Twórca bestsellerowych thrillerów:
OFICERA I SZPIEGA, KONKLAWE i AUTORA WIDMO

ROBERT HARRIS

AGRYPA



Człowiek znikąd, który swój ślad zostawił wszędzie.

ALBATROS

Tytuł oryginału:
AGRIPPA

Copyright © Robert Harris 2026
Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2026
Polish translation copyright © Andrzej Szulc 2026
All rights reserved

Redakcja: Piotr Królak

Korekta: Dorota Jakubowska, Sabina Raczyńska

Ilustracje na okładce: © Larry Rostant (*jeździec na koniu*); Getty Images (*pozostałe elementy i tło*)

Opracowanie okładki polskiej: Agnieszka Drabek

Wydawca
Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hlonda 2A/25, 02-972 Warszawa
kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



WYDAWNICTWO
ALBATROS

I

Przyszedłem na świat nogami do przodu – co jest niebezpieczne dla dziecka i dla matki.

Medycy nazywają to *aegri partus*. Bolesny poród.

Moja matka go nie przeżyła.

Moje pierwsze dwa imiona to Marek Wipsaniusz. Ale nikt, nawet ci pozostający ze mną w najbliższych stosunkach, nigdy ich nie używał. Od pięćdziesięciu lat, od momentu, gdy wyciągnięto mnie za pięty z łona martwej matki, znany jestem pod imieniem Agrypa.

Odkąd tylko dojrzałem na tyle, by zrozumieć jego znaczenie, dręczyłem rodzinę, by dowiedzieć się, kto mi je nadał.

Wciąż się nad tym zastanawiam.

Czy to był ojciec, który nigdy nie darzył mnie ciepłym uczuciem? Czy to on, w gniewie i żalu, wypalił mi rozżarzonym żelazem na czole to piętno, gdy leżałem bezbronny i niczego nieświadomy w kołysce?

Czy to byli moi nagle osieroceni brat i siostra, którzy usłyszeli słowa *aegri partus*, powtarzane szeptem przez zasmuconych dorosłych, i których dziecinne głosy połączyły

je nieudolnie w jeden wyraz, tworząc imię, które do mnie przylgnęło?

Wszyscy twierdzą, że tego nie pamiętają, i nie da się rozwiązać teraz tej zagadki. Tak czy owak, nie ma to obecnie znaczenia.

Znaczenie mają konsekwencje nadania mi tego imienia.

Gdy w siódmym roku życia opuściłem domowe pielesze i wkroczyłem w świat szkoły, z całym jego okrucieństwem i docinkami – „Agrypa, Agrypa, matkobójca!" – musiałem nauczyć się przed nim bronić. Wcześnie obdarzony krzepką posturą i fizjonomią wojownika, nie odpuszczałem nikomu, kto mnie obraził. Choć zdarzało się czasem, że nie wychodziłem z tych starć zwycięsko, dzięki łatce nieobliczalnego brutala zostawiono mnie w spokoju.

Z czasem to imię przestało być powodem do wstydu i stało się symbolem niezwyciężoności. Przeżyłem niebezpieczny poród. Pokonałem siły natury. Byłem obdarzony nadprzyrodzonymi mocami. Z biegiem lat ta reputacja przylgnęła do mnie i stała się czymś w rodzaju zbroi – do tego stopnia, że samo imię Agrypa, powtarzane przez żołnierzy na polu bitwy, wystarczało, by wróg błagał o rozejm.

To ta reputacja sprawiła, że w wyniku nieoczekiwanego splotu wydarzeń zaczynam w wieku pięćdziesięciu lat spisywać swoje wspomnienia – choć zarzekałem się, że nigdy tego nie zrobię.

Imię człowieka kształtuje jego charakter.

Charakter determinuje jego przeznaczenie.

❖ ❖ ❖

Trzy miesiące temu, pod koniec jesieni, dotarła do mnie

w Rzymie wiadomość o powstaniu w Ilirii, zaludnionym przez wrogie plemiona górzystym, zalesionym regionie za wschodnimi Alpami.

August przebywał w Grecji, dlatego sam musiałem zdecydować, jakie podjąć działania. Natychmiast naradziłem się z naszym wspólnym przyjacielem, Gajuszem Cilniuszem Mecenasem.

Walczyłem w Ilirii razem z Augustem dwadzieścia lat wcześniej. Dwa lata trwało, nim ujarzmiliśmy barbarzyńców. Niezbyt podobała mi się myśl o stawieniu im czoła praktycznie w środku zimy. Nie byłem już w kwiecie wieku. Miałem ropiejący wrzód na prawej nodze, najnowszy symptom choroby, której nie potrafiłem zwalczyć. Po raz pierwszy w życiu czułem się wyczerpany. Co więcej, moja żona po raz piąty zaszła w ciążę. Pomny tego, jaki los spotkał moją matkę, chciałem być przy niej podczas porodu.

Ale pozostawienie bez reakcji tego, co działo się w Ilirii, mogło oznaczać utratę wszystkich naszych wcześniejszych zdobyczy i wystawienie północno-wschodniej Italii na ryzyko inwazji. Mecenas uważał, że powinienem wyruszyć natychmiast i opanować sytuację. Niechętnie uznałem, że jak zwykle ma rację.

Poprosiłem go, by miał oko na Julię. Posłał mi znaczące spojrzenie i obiecał, że to zrobi.

Tej nocy powiedziałem jej o swojej misji.

Moja trzecia żona jest ode mnie młodsza o dwadzieścia trzy lata. To jedyne dziecko, jakie spłodził August. Wzięliśmy ślub przed siedmioma laty. Nasz związek zaaranżowano wyłącznie z przyczyn politycznych, by zapewnić męskich pretendentów do władzy. Mimo to byliśmy razem dość

szczęśliwi, zwłaszcza na początku. Obecnie, po urodzeniu czwórki dzieci – dwóch dziewczynek i dwóch chłopców – Julia skarży się, że ma dosyć odgrywania roli, jak to ujęła, „imperialnej klaczy zarodowej".

Obiecałem, że wrócę najpóźniej po sześciu miesiącach, by być z nią podczas porodu. Przyjęła wiadomość lepiej, niż się spodziewałem, i spędziliśmy razem kilka czułych dni, nim przygotowania do mojego wyjazdu dobiegły końca. W końcu przywdziałem czerwony płaszcz generała w służbie czynnej i wyruszyłem na północ.

Gubernator Ilirii M. Winicjusz, doświadczony żołnierz, wkroczył już do swojej prowincji. Miał do dyspozycji siedem legionów piechoty i kawalerii, łącznie trzydzieści osiem tysięcy ludzi. Z tego względu uznałem, że mogę podróżować tylko z niewielką eskortą.

Przemieszczaliśmy się szybko, często zmieniając konie i jadąc od świtu do nocy. Cieszyłem się, że płaszcz zakrywa moją obandażowaną nogę, choć zsiadając z konia, musiałem zawsze wysuwać do przodu szczękę, żeby oficerowie nie zdali sobie sprawy z mojego stanu. Kiedy wieczorem lekarz zmieniał mi opatrunek, zaciskałem zęby, by głośno nie krzyczeć i ich nie wystraszyć.

Gdy dotarliśmy do granicznej Akwilei, w górach zaczął już padać śnieg. Towarzysze byli za tym, żeby zatrzymać się na kilkudniowy odpoczynek. Ale to nie leżało nigdy w mojej naturze. Nalegałem, by natychmiast przekroczyć granicę.

Następnego wieczoru dostałem gorączki i musiałem być niesiony w zamkniętej lektyce, przysypiając i budząc się podczas nagłych ataków bólu. Mało co pamiętam z podróży przez Alpy. Na szczęście czwartego dnia, kiedy zaczęliśmy

schodzić ku równinom Ilirii, gorączka ustąpiła i mogłem ponownie podróżować w siodle.

Armia obozowała nieopodal miasta Siscia, na północnym brzegu rzeki Sawy. Zwiadowcy dotarli tam wcześniej, by uprzedzić o naszym przybyciu, i kiedy przekroczyliśmy ufortyfikowaną bramę, legiony zgromadziły się, by mnie powitać. Ryk tysięcy gardeł, gdy zdjąłem z głowy hełm i przejechałem między centuriami, musiał być słyszany z odległości wielu mil.

Zaraz po tym, jak wprowadzono mnie do mojego namiotu, wezwałem Winicjusza i jego sztab i poprosiłem o pełny raport.

Według naszych szpiegów oddziały Germanów kryły się w lesie graniczącym z otwartymi polami mniej więcej trzy mile na północ od naszego obozu. Ocenialiśmy liczebność ich wojsk na sto dziesięć tysięcy – oznaczało to, że mniej więcej trzykrotnie przewyższają nasze siły. Mogliśmy albo zostać wewnątrz naszego ufortyfikowanego obozu i czekać, aż się pokażą – mieliśmy duże zapasy jedzenia i wody – albo przypuścić ofensywę.

Co uczyniłby Cezar?

Zarządziłem, by szykować się do ataku następnego dnia.

– I powiedzcie ludziom, żeby robili tyle hałasu, ile tylko się da – dodałem.

Tej nocy spadł śnieg. O świcie wartownicy obudzili mnie, informując, że do obozu zbliża się sześciu barbarzyńskich jeźdźców z białą flagą. Rozkazałem otworzyć bramę.

Przyjąłem ich w swoim namiocie, siedząc na krześle kurulnym pod moim sztandarem, w otoczeniu oficerów.

Przybysze byli odziani w zwierzęce skóry. Ich potargane

włosy i brody były skołtunione, twarze wytatuowane. Nie przypominali w ogóle ludzi. Odzywając się w ich gardłowym języku, przywódca zapytał mnie za pośrednictwem tłumacza, czy to prawda, że jestem rzymskim generałem, który nazywa się Agrypa. Potwierdziłem. Odparł, że w uznaniu tego, jak walczyłem z nimi dwadzieścia lat wcześniej, są gotowi rozwiązać armię i spróbować zrealizować swoje postulaty w drodze negocjacji. Na dowód szczerości swoich intencji zgodzili się przekazać nam zakładników. Wszystko to załatwiliśmy bardzo szybko.

Odwołałem rozkaz ataku, ale zostałem jeszcze przez kilka dni w obozie, dając odpocząć nodze i czekając, aż zwiadowcy potwierdzą, że Germanie rzeczywiście wrócili do swoich wiosek. Wyglądało na to, że wrócili. Winicjusz zapytał, czy moim zdaniem dotrzymają obietnicy. Odparłem, że prawdopodobnie tak – na razie. Na wiosnę uderzą znowu, ale do tego momentu zdążymy już sprowadzić posiłki. Tymczasem zaproponowałem, że wrócę w tajemnicy do Rzymu, pozostawiając sztandar nad moim namiotem, by myślano, że nadal jestem z armią. Zakazałem mu komukolwiek mówić o moim wyjeździe.

Tej nocy wyjechałem razem z moją eskortą pod osłoną ciemności.

Musieliśmy się pospieszyć, by przejechać przez góry, zanim śnieg zasypie przełęcze. Udało się i cztery dni później dotarliśmy do Italii. Było ważne, by nikt nie dowiedział się o moim powrocie. Germanie powinni być przekonani, że nadal przebywam w Ilirii. Miałem zamiar zatrzymać się na krótko w Rzymie i razem z Julią wymknąć się do naszej willi nad Zatoką Neapolitańską, gdzie lato będzie cieplejsze. Tam

mogłem podreperować zdrowie, a ona urodzić dziecko.

Podróż do Rzymu zajęła mi kolejny tydzień. Dotarliśmy do miasta o zmierzchu. Udałem się od razu do mojego domu nad Tybrem. Niewolników zaskoczył mój widok. Gorzej niż zaskoczył – przeraził. Kiedy kuśtykałem do apartamentów Julii, pierzchali przede mną niczym gołębie i znikali w pogrążonych w mroku korytarzach.

Zatrzymałem się przed jej sypialnią. Słyszałem dobiegające stamtąd głosy. Uchyliłem lekko drzwi i w migotliwym świetle lampy i blasku ognia zobaczyłem wszystko, co potrzebowałem zobaczyć.

Gdyby to był jakikolwiek inny mężczyzna, dobyłbym miecza, podszedł do łóżka i ukatrupił go na miejscu. Ale to był Tyberiusz Klaudiusz Neron, adoptowany syn Augusta, mąż mojej córki Agrypiny, ojciec mojego wnuka.

Byli tak zajęci sobą, że nie zauważyli nawet, że zamykam drzwi sypialni i opuszczam dom.

❖ ❖ ❖

Jak na tę porę roku nad Zatoką Neapolitańską jest niezwykle zimno – deszcz leje od samego mojego przyjazdu, niebo jest szare, morze pod tarasem ciemne. Jestem tu sam. Zakazałem służbie informować kogokolwiek o mojej obecności. Z wyjątkiem lekarza nikomu nie wolno do mnie wchodzić. Nie przyjmuję żadnych posiłków. Półleżę, półsiedzę na łóżku. Płaszcz służy mi za okrycie, tarcza za biurko. Nie mogę zasnąć. Myślę. Piszę. Wspominam.

CZĘŚĆ PIERWSZA

OKTAWIUSZ

II

Do najważniejszego wydarzenia w moim życiu, wydarzenia, z którego wynikło wszystko, co stało się potem, doszło na krótko przed moimi czternastymi urodzinami, kiedy to zabrano mnie z hałaśliwej, pełnej zamętu szkoły średniej i wysłano do akademii na Palatynie, gdzie miałem studiować grekę, astronomię i matematykę.

Jakim cudem ojca było tam stać na czesne, pozostawało zagadką. Jako fanatyczny stoik, zwolennik Katona, pogardzał ziemskimi sprawami i utrzymywał się z niewielkiego dochodu z kilku sklepów i mieszkań, które odziedziczył. W akademii byłem jedynym uczniem plebejskiego pochodzenia. Otaczali mnie synowie ekwitów lub senatorów, z wielkimi rezydencjami w Rzymie i posiadłościami na wsi. Po lekcjach nigdy nie zapraszali mnie do swoich domów i mnie z pewnością nie przyszło do głowy zapraszać ich do naszego skromnego mieszkania w jednej z czynszowych kamienic w Suburze.

Jedynym uczniem równie niepopularnym jak ja był młodszy ode mnie o pół roku chłopiec, Gajusz Oktawiusz Turyn.

Jego nazwisko nic mi nie mówiło. Był wątły i przygarbiony, często opuszczał zajęcia z powodu choroby i generalnie trzymał się z boku. Nigdy się do mnie nie odezwał. Nie zwracałem na niego uwagi. Ale pewnego ranka, kiedy szedłem na pierwszą lekcję, zobaczyłem, że na ulicy okłada go dwóch o wiele większych chłopaków.

Od samego początku studiów szukałem okazji do bitki. Ściągnąłem ich z niego, powaliłem obu i wymierzając kopniaki, pogoniłem ulicą. Kiedy wróciłem, oczekując podziękowań, ofiara napaści zniknęła.

Później tego samego dnia zapytałem innego ucznia, czy wie, dlaczego napadnięto Oktawiusza. Spojrzał na mnie jak na niedorozwiniętego.

– Naprawdę nie wiesz? Jego wuj właśnie najechał Italię!

– Kim jest jego wuj?

– To Juliusz Cezar!

Oniemiałem. Trudno było powiązać kogoś tak mizernej postury z potężnym zdobywcą Galii. Wróciwszy wieczorem do domu, zapytałem ojca, czy to prawda, że Cezar dokonał inwazji. Ojciec odparł z goryczą, że tak, że Cezar jest zdradzieckim, niemoralnym awanturnikiem, który złamał najświętsze prawa i przekroczył ze swoją armią Rubikon, by zniszczyć republikę i obwołać się dyktatorem.

Nie wspomniałem, że znam jego siostrzeńca – później odkryłem, że Oktawiusz nie był siostrzeńcem, lecz wnukiem siostry Cezara – i oczywiście nie napomknąłem o bójce.

W Rzymie wybuchła panika. Ojcowie większości moich kolegów byli, podobnie jak mój ojciec, lojalni wobec senatu. W miarę jak uciekali, by dołączyć do Pompejusza, naczelnego dowódcy legionów senackich, który podjął głupią

decyzję o opuszczeniu stolicy i sformowaniu armii na prowincji, miasto zaczęło się wyludniać. Wkrótce w naszych zajęciach brała udział zaledwie jedna czwarta uczniów.

Na początku Oktawiusz również był nieobecny i zastanawiałem się, czy nie wyjechał na północ, do wuja. Lecz któregoś ranka wślizgnął się ukradkiem do klasy, najwyraźniej obawiając się tego, jak zostanie przyjęty. Rozejrzał się, po czym podszedł i usiadł obok mnie. Przez resztę dnia trzymał się mnie tak blisko, jakby był moim cieniem. Postanowiłem z tego zażartować.

– Mianowałeś mnie chyba swoim osobistym strażnikiem! – stwierdziłem.

– Jeśli chcesz, mogę ci za to zapłacić – odparł.

Powinienem się obrazić, ale tylko się roześmiałem i powiedziałem, że nie potrzebuję jego pieniędzy. Od tej pory zostaliśmy przyjaciółmi.

Choć dzielił nas status społeczny, odkryliśmy, że wiele nas łączy. Z usposobienia byliśmy obaj samotnikami. Ja straciłem matkę. On nie pamiętał ojca, który zmarł po długiej służbie za granicą, gdy Oktawiusz miał cztery lata. Ja nie znosiłem swojej macochy. On nie lubił ojczyma. Nasze talenty się uzupełniały. On pomagał mi w nauce, ja uczyłem go, jak się bić.

Dwa miesiące później Cezar wkroczył do Rzymu i lekcje zostały zawieszone.

W mieście zapanował terror. Ojciec zabronił mi wychodzić z domu. Nie zważając na to, wymknąłem się i pobiegłem na Forum w nadziei, że zobaczę człowieka, który wywrócił świat do góry nogami. Szeptano, że jest w świątyni Saturna, którą otoczyły jego oddziały, obserwowane przez

milczący tłum.

Do tej pory żołnierzom w czynnej służbie nie wolno było wkraczać do miasta. Po raz pierwszy widziałem ich tylu zgromadzonych w jednym miejscu. Należeli do legendarnego Legionu Trzynastego Cezara, Geminy. Byli weteranami, którzy podbili Galię, gotowymi pójść za nim w ogień. Do dziś pamiętam, jaki byłem podniecony, widząc ich tarcze, miecze i lance, czując w nozdrzach zapach skóry, stali i potu i patrząc na ich pociągłe, ogorzałe twarze, gdy zaróżowieni od zimna wpatrywali się prosto przed siebie. Niczego w życiu nie pragnąłem bardziej, jak stać się jednym z nich.

W pewnym momencie tłum zafalował – otworzyły się drzwi świątyni. Zdążyłem się przecisnąć na sam przód, żeby zobaczyć, jak wychodzi przez nie wychudły ponury mężczyzna, z gołą, prawie łysą głową, ochraniany z bliska przez żołnierzy z obnażonymi mieczami. W to chłodne popołudnie nie było żadnych wiwatów ani gwizdów, wyłącznie posępna cisza. Ludzie cofnęli się, by go przepuścić, a on skręcił w Via Sacra i wkrótce straciłem go z oczu.

Po latach uświadomiłem sobie, że to musiał być ów słynny moment, gdy Cezar przejął państwowe rezerwy złota i srebra – piętnaście tysięcy sztabek pierwszego i trzydzieści tysięcy drugiego – i zagroził młodemu trybunowi, który miał strzec skarbu, że jeśli nie zejdzie mu z drogi, zabije go na miejscu.

– A wiesz chyba, młody człowieku, że wypowiedzenie tych słów kosztuje mnie więcej wysiłku niż wprowadzenie ich w życie.

Ojciec czekał na mnie, gdy wróciłem do domu, i dostałem solidne manto za to, że go nie posłuchałem. Ale nawet

się nie skrzywiłem. Kiedy mnie okładał, zaciskałem zęby i myślałem o żołnierzach Legionu Trzynastego.

Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem Cezara. I minęło dużo czasu, zanim zdarzyło się to ponownie. Nie zabawił długo w Rzymie. Wyjechał już po tygodniu, mając zamiar rozbić w proch armię Pompejusza, którą tamten formował za morzem. W ciągu następnych dwóch i pół roku spędził w Rzymie zaledwie jedenaście dni.

Nazajutrz wznowione zostały nasze zajęcia w akademii, a razem z nimi moja przyjaźń z Oktawiuszem.

❖ ❖ ❖

W szkole aż się palił, by opowiedzieć mi o długich godzinach, które spędził z wujem. Przez ostatnie dziewięć lat Cezar toczył walki w Galii. To był pierwszy raz, kiedy on i Oktawiusz ze sobą rozmawiali. Dwukrotnie zjedli razem kolację. Spacerowali po ogrodach Cezara przy Tybrze. Wuj pokazał mu swój hełm, przecięty niemal na pół przez galijski miecz.

Cezar nie miał ani jednego ślubnego syna, lecz opowiadano, że spłodził kilku z wieloma swoimi kochankami. (Jego jedyne dziecko, Julia, którą wydał za Pompejusza, zmarła przy porodzie tak jak moja matka). Oktawiusz był z nim związany wyłącznie po kądzieli, ale, prawdę mówiąc, pokrewieństwo było dość dalekie – był synem córki siostry Cezara. Tak czy inaczej, łączyły ich więzy krwi i Oktawiusz musiał sobie zdawać sprawę, że jeśli w wojnie domowej Cezar okaże się zwycięzcą, może go czekać świetlana przyszłość.

Ta świadomość go zmieniła. Nasza przyjaźń na pozór była taka sama. Ale czasami – jeśli posunąłem się zbyt

daleko w żartach albo poddusiłem go w zabawie – sztywniał i mierzył mnie chłodnym spojrzeniem, jakby chciał mi przypomnieć o swojej wyższej pozycji.

Wyczuwałem już, że nasze losy będą ze sobą splecione. Nauczyłem się powściągać język.

Tak oto dorastaliśmy w dobiegającym z oddali rytmie zwycięstw Cezara. Latem pokonał swoich przeciwników w Hiszpanii. W marcu następnego roku, kiedy skończyłem piętnaście lat i przywdziałem togę znamionującą wejście w wiek męski, przyszła wiadomość, że ścigając Pompejusza, wylądował w Epirze w północno-zachodniej Grecji. We wrześniu dowiedzieliśmy się, że rozbił w pył armię Pompejusza pod Farsalos. Ci, którzy pozostali w senacie, pogodzili się z nową rzeczywistością i mianowali go dyktatorem *in absentia*.

Mniej więcej w tym czasie w naszym życiu pojawił się Gajusz Cilniusz Mecenas. (Ma tak fenomenalną pamięć, że gdyby był teraz razem ze mną w Kampanii, a nie w Rzymie, z pewnością podałby mi dokładną datę). Był od nas tylko o pięć lat starszy, ale już sprawiał wrażenie światowca. Nigdy wcześniej nie mieliśmy do czynienia z kimś tak egzotycznym. Z falistymi złocistymi lokami, pierścieniami na palcach i wysokim, piskliwym głosem mógł uchodzić za kobietę. Twierdził, że pochodzi ze starego etruskiego rodu królów, ale nie śmierdział groszem i zarabiał na życie, ucząc literatury i filozofii. Jego obsesją była genealogia i towarzyszące jej plotki, więc o pochodzeniu wielu rzymskich rodzin wiedział więcej niż one same. Zabawna postać. Mimo to, dzięki inteligencji i dowcipowi, potrafił bez trudu okiełznać niesfornych uczniaków. W Oktawiuszu na przykład zaszcze-

pił na całe życie miłość do poezji, lecz ku jego rozpaczy mnie zawsze bardziej interesowała inżynieria i historia zmagań wojennych.

Odbiegam jednak od tematu.

W tym czasie Pompejusz już nie żył, zabity w Egipcie przez jednego ze swoich byłych oficerów. Walki trwały jednak dalej. Po raz pierwszy miałem okazję doświadczyć agonii wojny domowej. Katon, najbardziej nieugięty z dawnych republikanów, pozostawał na wolności w Afryce, a w armii republiki służył, ku dumie ojca, mój starszy brat Lucjusz. Kiedy legiony Cezara szykowały się do bitwy, w skrytości serca życzyłem im zwycięstwa. Jednocześnie jednak chciałem, by Lucjusz przeżył i wrócił do domu.

Wieści o triumfie Cezara w Afryce dotarły do Rzymu pod koniec kwietnia. Kiedy tylko zamieszczono wiadomość na Forum, dołączyłem do tłumu, by ją przeczytać. Bitwa pod Tapsus zakończyła się kolejną masakrą. Mimo że Afrykanie użyli w niej słoni bojowych, zginęło dziesięć tysięcy żołnierzy republiki, a kolejnych kilka tysięcy trafiło do niewoli. Pospieszyłem do domu, żeby opowiedzieć o wszystkim ojcu. Nigdy wcześniej nie widziałem, by ten zatwardziały stoik płakał. Wieczorem wziął mnie na stronę.

– Czy mógłbyś poprosić swojego przyjaciela Oktawiusza – powiedział cicho – żeby zapytał wuja, czy Lucjusz żyje? A jeśli trafił do niewoli, czy Cezar okaże mu łaskę?

Widziałem, jak wiele go kosztuje to, że musi błagać dyktatora o ocalenie syna – i to za moim pośrednictwem. Obiecałem, że przekażę jego prośbę. Nazajutrz rano poruszyłem temat w rozmowie z Oktawiuszem. Nic mi nie odpowiedział, zmarszczył tylko czoło i się oddalił. Bałem się,

że przekroczyłem granice naszej przyjaźni. Później jednak mnie odszukał.

– Wybacz, Agrypo, lecz musiałem to przemyśleć. Nigdy wcześniej nie prosiłem o nic wuja i nie wiem, jak na to zareaguje. Ale ponieważ tak bardzo cię lubię, napiszę dziś do niego.

Nie wracaliśmy później do tej sprawy. Mijały tygodnie. Nie mieliśmy żadnych wiadomości.

Ojciec przestał mnie o to wypytywać. Prawie w ogóle się nie odzywał. Bardzo się postarzał.

A potem w lecie gruchnęła wiadomość, że Cezar wrócił z Afryki i zbliża się do bram Rzymu. Oktawiusz wyjechał mu na spotkanie. W mieście wybuchł tumult. Po południu dyktator przemawiał z rostrów do wielkiego tłumu. Stałem zbyt daleko, by w zgiełku wiwatów i pyle usłyszeć go i wyraźnie zobaczyć. Potem w towarzystwie Oktawiusza i innych członków rodziny odjechał do swojej posiadłości nad Tybrem.

Kilka dni później dostałem od Oktawiusza wiadomość, żebym go tam odwiedził. Nie mówiąc nic ojcu, wyruszyłem natychmiast na piechotę.

Wiejska rezydencja Cezara znajdowała się przy Via Campana, w odległości jednej mili od bram miasta. Pamiętam, jak bardzo byłem przejęty i jak z każdym krokiem zwiększało się moje zdenerwowanie.

Posiadłość była pilnie strzeżona. Kiedy oddałem list Oktawiusza jednemu z wartowników przy bramie, kazał mi zaczekać i oddalił się, by potwierdzić jego autentyczność. Wrócił razem z moim przyjacielem, który uściskał mnie na powitanie i poprowadził w stronę największego

z położonych w ogrodach budynków. Na tarasie jednego z nich stała nieruchomo w blasku słońca dziwna grupa – mężczyźni w plisowanych spódnicach, nadzy od pasa w górę i brązowi; kobiety w powiewających błękitnych sukniach i wymyślnych złotych diademach.

Zapytałem, kto to taki.

– To król i królowa Egiptu, Ptolemeusz i Kleopatra, ze swoim dworem.

– Co oni tu robią?

– Mój wuj ją pierdoli. Nie wiedziałeś?

Zapamiętałem tę wymianę zdań, bo nigdy wcześniej nie słyszałem, by Oktawiusz użył wulgarnego słowa.

– A co myśli o tym układzie jego żona? – zapytałem.

– Przecież jej tu nie ma – odparł, spoglądając na mnie z ukosa.

– A król Egiptu?

– Poza tym, że jest jej mężem, jest także jej bratem. Ma dopiero trzynaście lat. Nie obchodzi go, co ona robi. To dziwna rasa.

Przeszliśmy przez willę na dziedziniec, na którym szemrała fontanna. Obok niej na wygodnym krześle siedział mężczyzna w słomianym kapeluszu i luźnej białej tunice; czytał coś, opierając bezwłose opalone nogi o taboret. W pobliżu stali dwaj inni mężczyźni z dokumentami – jak się domyśliłem, jego sekretarze. Oktawiusz wskazał mi czytającego mężczyznę i pchnął mnie lekko do przodu.

– Cezar chciał z tobą porozmawiać – mruknął.

Spodziewałem się trochę, że mogę się z nim spotkać, lecz kiedy podeszliśmy bliżej, moja starannie przygotowana przemowa wyleciała mi z głowy i gapiłem się po prostu na

dyktatora, Oktawiusz tymczasem mnie przedstawił.

Cezar spojrzał na mnie spod szerokiego ronda kapelusza. Jego twarz skryta była w połowie w cieniu. Nie widziałem jego oczu, ale wyczuwałem, że mnie testuje. Kiedy się w końcu odezwał, miał twardy, ochrypły głos.

– Więc to ty jesteś Agrypa?

Wymamrotałem coś o zaszczycie, jaki mnie spotyka.

– Zwróciłeś się do nas z petycją w sprawie swojego brata?

Nie pamiętam, co odpowiedziałem i czy w ogóle odpowiedziałem. Być może kiwnąłem tylko głową.

Cezar czekał. W końcu sam przerwał milczenie.

– Kiedy ktoś prosi o łaskę, zwyczaj każe to robić na kolanach.

Poczułem ponownie na ramieniu rękę Oktawiusza, który delikatnie mnie naciskał. Nie mogłem jednak tego zrobić. Patrząc wstecz, było to głupie, niedojrzałe i bezczelne – lecz mimo to nie potrafiłem uklęknąć. Przypuszczam, że nauczyłem się tego na szkolnym boisku: nie ustępować bez względu na konsekwencje, nawet w obecności dyktatora.

Cezar zdjął z głowy kapelusz i dokładniej mi się przyjrzał. Po raz pierwszy poczułem na sobie siłę jego spojrzenia. Powachlował twarz, po czym dał znak jednemu z sekretarzy, coś mu powiedział i mężczyzna pospiesznie się oddalił. Dyktator wstał z krzesła.

– Powiedz ojcu, że Cezar go pozdrawia – powiedział i odszedł w towarzystwie drugiego sekretarza.

Zostałem wraz z Oktawiuszem na dziedzińcu. Wydawało mi się, że zrobiłem fatalne wrażenie. Zacząłem przepraszać, lecz przyjaciel mi przerwał:

– Nie musisz. Moim zdaniem cię polubił.

– Skąd wiesz?

– Bo jeszcze żyjesz. Poza tym popatrz…

Obróciłem się.

Z willi wyszedł, kuśtykając, młody mężczyzna – blady, wycieńczony i oślepiony słońcem, ale przecież znajomy. Mój brat Lucjusz.

III

Lucjusz nigdy nie opowiedział, co mu się przytrafiło pod Tapsus i później. Wspomnienia były zbyt straszne, a on nie był już tym samym człowiekiem. Lecz ja przeczytałem dość opisów tej bitwy i brałem udział w wystarczająco wielu innych, by wiedzieć, jak to wyglądało.

Tamtego dnia wypuszczone przez łuczników Cezara strzały i jazgoczące trąby tak bardzo poraniły i przeraziły sześćdziesiąt słoni przeciwnika, że zwierzęta zawróciły i stratowały własne szeregi, tworząc wyłom, w który wdarła się konnica Cezara. Linia obrony została przerwana i masakra republikańskiej armii nie zakończyła się na polu bitwy, lecz trwała w jej obozie długo po tym, jak skapitulowali. Wiem, niestety, jak trudno jest utrzymać dyscyplinę, gdy żołnierzy ogarnie żądza krwi.

Lucjuszowi udało się na szczęście przeżyć i sprzedano go w niewolę. I stamtąd właśnie, na osobisty rozkaz Cezara, który otrzymał list od Oktawiusza, został dwa miesiące później wykupiony.

Choć po przybyciu do domu razem z bratem natychmiast przekazałem ojcu pozdrowienia od Cezara, ten w ogóle mi

nie podziękował. Taka niewdzięczność nie mieściła mi się w głowie i doszło między nami do ostrej wymiany zdań. Miałem już wtedy siedemnaście lat i byłem zbyt duży, by próbował spuścić mi lanie. Ostatecznie zawołał, że jeśli tak bardzo podziwiam Cezara, powinienem u niego zamieszkać.

Tego samego dnia odszedłem z domu.

Przez dwie noce spałem na ziemi na Polu Marsowym, nieopodal miejsca, gdzie obozowały legiony Cezara przed jego triumfalnym wjazdem do miasta. Trzymałem się blisko wojskowych namiotów. Rozmawiałem z żołnierzami. Czasami nawet jadłem z nimi.

Kiedy Oktawiusz wrócił do Rzymu, opowiedziałem mu o kłótni z ojcem. Zaczął nalegać, bym zamieszkał u jego rodziny na Palatynie. Z początku odmówiłem. Czułem, że i tak zbyt wiele mu zawdzięczam. On jednak odrzucił moje obiekcje. Powiedział, że mają duży dom i łatwo znajdzie się tam dla mnie miejsce. Nigdy nie zapomniałem mu tej przysługi.

Dostałem własny pokój i niewolnika, który mnie obsługiwał. Tego wieczoru po raz pierwszy zjadłem kolację z rodziną Oktawiusza i zacząłem trochę lepiej rozumieć mego dziwnego przyjaciela.

Jego matka Atia, której był bardzo oddany, córka siostry Cezara, była najskromniejszą i najdelikatniejszą z kobiet. Jego ojczym, L. Marcjusz Filippus, bardzo się od niej różnił. Był od Atii o wiele starszy, pochodził ze starej patrycjuszowskiej rodziny i pełnił w przeszłości funkcję konsula i gubernatora Syrii. Udało mu się przetrwać wojnę domową bez opowiadania się po żadnej ze stron, w wyniku czego żadna ze stron mu nie ufała. To, że jest spowinowacony z

dyktatorem, który zabił tylu jego przyjaciół, bardzo go zawstydzało. Podczas kolacji prawie w ogóle się do mnie nie odzywał. Byłem dla niego zwykłym plebejuszem. Już wiedziałem, dlaczego Oktawiusz go nie lubił.

Osobą, z którą najlepiej się rozumiał, była jego siostra Oktawia. Siedzieli razem na sofie, śmiali się i do siebie szeptali. Właśnie skończyła dwadzieścia lat i miała dwójkę dzieci z kolejnym patrycjuszem i byłym konsulem, G. Klaudiuszem Marcellusem. On także stał w opozycji do Cezara, lecz nie wziął udziału w bitwie i został ułaskawiony. Wskutek wojny domowej ta rodzina, podobnie jak moja i wiele innych, była zatem podzielona.

Po kolacji matka i siostra zabrały mnie na stronę i dyskretnie wypytały o Oktawiusza. Niepokoiły je nękające go problemy zdrowotne oraz samotność; cieszyły się, że znalazł w końcu oddanego przyjaciela. W późniejszym czasie nawet Filippus przymknął oczy na moje plebejskie pochodzenie i podziękował za przysługi oddane rodzinie, jakbym był jego podwładnym.

W ciągu następnych tygodni ani razu nie zobaczyłem Cezara. Nie opuszczał willi nad Tybrem, planując swoje cztery wielkie triumfy, którym miały towarzyszyć publiczne uczty, walki gladiatorów oraz wystawiane w całym mieście przedstawienia teatralne. Organizację tych ostatnich powierzył Oktawiuszowi, któremu pomagałem od rana do wieczora, wybierając za radą Mecenasa sztuki, zatrudniając aktorów, rekrutując gladiatorów i wznosząc sceny. Osłoniliśmy Forum markizami, by chronić widzów przed słońcem.

Nigdy wcześniej nie widziałem triumfu. Później obejrzałem ich wiele, lecz żaden nie mógł się równać z tym,

co pokazał Cezar. Jechał rydwanem w purpurowej todze, z twarzą wymalowaną czerwonym ołowiem, berłem w dłoni i złotym wieńcem laurowym, który trzymał nad jego łysawą głową niewolnik szepczący mu do ucha, by pamiętał, że nie jest bogiem.

Cztery parady upamiętniały jego zwycięstwa w wojnach w Galii, Egipcie, Azji i Afryce, w trakcie których, jak twierdził, zgładził prawie dwa miliony wrogów, nie licząc obywateli Rzymu. Każdego dnia podążała za nim długa kolumna jeńców pojmanych w tej konkretnej kampanii. Byli wśród nich syn króla Juby, siostra Kleopatry oraz przywódca Galów, Wercyngetoryks, którego stracono pod koniec parady. Drogą jechały wozy wyładowane skarbami i obrazami jego zwycięstw.

Największe wrażenie wywarły na mnie jednak tysiące legionistów maszerujących w idealnym szyku, od którego dudniły ulice, i śpiewających ordynarną żołnierską pieśń, którą Cezar uwielbiał i której słów do dziś nie zapomniałem.

Wracamy do domu z łysym dziwkarzem.
Zamykajcie żony w domach, Rzymianie!
Całe złoto, które mu posłaliście,
Poszło na jego galijskie cizie.

Już wtedy wiele było jednak znaków zapowiadających kłopoty, choć byłem zbyt młody i zapatrzony w Cezara, by zwracać na nie uwagę.

Tableau przedstawiające samobójstwo Katona, wypruwającego z siebie wnętrzności po bitwie pod Tapsus,

powitano gwizdami i jękami. I jakby los chciał Cezara ukarać za tę bezbożność, naprzeciwko świątyni Fortuny, na oczach tysięcy ludzi, pękła oś w jego rydwanie i musiał w ramach pokuty wspiąć się na kolanach na Kapitol. Niechęć Rzymian do zagranicznych władców była tak wielka, że jego otwarte zauroczenie Kleopatrą wywołało skandal. Dochodziło do wielu burd i bijatyk. Rozwścieczony Cezar złapał gołymi rękami jednego z demonstrantów i kazał go stracić.

Wśród takich wydarzeń Oktawiusz obchodził siedemnaste urodziny. Nasze przedstawienia teatralne okazały się jednak niezaprzeczalnym sukcesem i ostatniego dnia Cezar pozwolił mu w dowód uznania jechać za swoim rydwanem.

Później Oktawiusz często jadał kolację z wujem i pewnego wieczoru wrócił do domu bardzo podekscytowany. Cezar dowiedział się właśnie o kolejnym powstaniu w Hiszpanii wznieconym przez synów Pompejusza, Gnejusza i Sekstusa, i postanowił wysłać tam ekspedycję wojskową, która miała ich ostatecznie rozgromić. Chciał zabrać tam swojego siostrzeńca.

– I nie tylko mnie! Powiedziałem, jak bardzo mi pomogłeś. Chce, żebyś ty też jechał!

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**. Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- Virtualo
- Publio
- Nexto

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.
Szukajcie ich na portalu Audioteka lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarń i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na Facebooku i na Instagramie.